

Maniak

Alternatywne pismo młodzieżowe



EDUKACJA

Czy

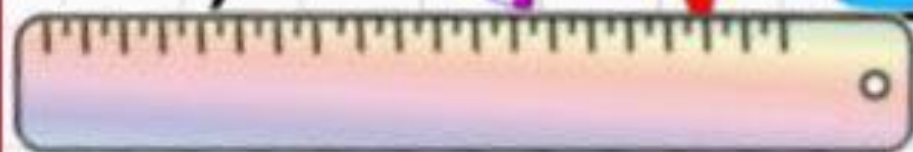
INDOKTRYNACJA?

JAK URATOWAĆ

POLSKĄ SZKOŁĘ?

**CZY SZKOŁA
ZABIERA NAM
ŻYCIE?**

**CZAROWNICE SĄ
WSRÓD NAS**





Witajcie, Czytelnicy! Najnowszy „Maniak” to krytyczne rozliczenie z realiami polskich szkół. Ten numer jest jednocześnie ostatnim, przy którym pracowali uczniowie obecnych klas trzecich. Ich miejsce zajmą klasy młodsze. Dla nas – trzecioklasistów - był to czas radości z każdego wydanego numeru „Maniaka”. Mimo że już więcej nie przeczytacie naszych oblanych krwią i potem artykułów, to przynajmniej cieszymy się, że zostawiliśmy w tej szkole po sobie jakiś ślad. Niech ten ślad będzie kołem napędowym dla przyszłych dziennikarzy. Fantastycznych wakacji dla wszystkich!

Redakcja Maniaka:

Redaktor Naczelna:

Estera Przybylińska

Techniczna:

Milena Sobolak

Okładka:

Yelyzaveta Poplavskaja

Jan Lipiński

Redaktorzy:

Miłosz Jaroszewicz

Estera Przybylińska

Oliwia Wasylów

Katya Karpova

Daniel Rafałowicz

Debora Dojnikowska

Wiktoria Bednarek

Maja Bieńczak

Piotr Kryszan



Teoria czy praktyka – jak powinna wyglądać nasza edukacja?

Kozłowska

Nie jest dla nikogo zaskoczeniem, że jakość systemu polskiej edukacji pozostawia wiele do życzenia. Będąc uczniem lub nauczycielem, łatwo jest zauważyć, że obecne jest w nim dużo kwestii, które można ulepszyć lub rozwiązać w inny sposób. Jedną z najbardziej istotnych jest jego niska efektywność. Wielu uczniów ma problemy z zapamiętywaniem dużej ilości, często trudnego materiału lub przywołaniem go z pamięci po dłuższym odstępie czasu. Wynika to z kilku czynników. Po pierwsze, duże grono nastolatków nie przejawia motywacji do nauki ani zaciekawienia wobec prezentowanych im treści. Często są one zbyt abstrakcyjne lub odległe, by wzbudzić w nich zainteresowanie, przez co decydują się na ich „Wkucie”;. To powoduje z kolei, że informacje te szybko ulatują z ich pamięci. W konsekwencji po dłuższym czasie okazuje się, że czas poświęcony na ich naukę był bezproduktywny. Rozwiązaniem tego problemu byłoby wprowadzenie do procesu nauczania więcej elementów praktyki. Pomaga w tym wykorzystywanie różnych multimediiów na lekcjach, takich jak filmy edukacyjne. Dzięki temu treści nauczania nie są tak oddalone od ucznia, a prezentowane w atrakcyjnej formie łatwiej wzbudzają zainteresowanie i zachęcają do dalszego zgłębnienia tematu. Ważnym czynnikiem, którego obecnie niestety brakuje w polskich szkołach, jest także wprowadzenie większej ilości pomocy naukowych, takich jak różnorodne eksponaty, modele lub mapy w salach tematycznych. Dzięki nim tłumaczenie lub opowiadanie na dany

Co więcej, wiedza zdobyta w ten sposób pozostawałaby na dłużej.

temat staje się bardziej przystępne i łatwe zarówno dla nauczyciela, jak i dla ucznia. Ponadto wizyta w takiej sali sama w sobie jest ciekawa, a nauka w niej nie stanowi przykrego obowiązku, ale interesującą i wartościową rozrywkę. Oprócz samego sposobu przekazywania materiału edukacyjnego, duża rolę odgrywa także jego dobór. W polskich podręcznikach dominują informacje przydatne wtedy, jeśli planuje się poważne kontynuowanie swojej edukacji w danym kierunku. Niestety mają one mało wspólnego z praktycznością, przez co osoby nie planujące ścisłego związania się z daną dziedziną wiedzy, w szkole średniej muszą przyswajać materiał zupełnie im później nieprzydatny. Dobrym rozwiązaniem byłoby w tym wypadku wprowadzenie do szkolnego materiału treści, które będą potem użyteczne w codziennym życiu. Na wiedzy o społeczeństwie mogłaby to być nauka o wypełnianiu różnych dokumentów i świadczeń, na geografii - nauka topografii poprzez spacer po mieście, na lekcjach języków obcych - wymiany szkolne z uczniami z innych krajów. Znacznym ulepszeniem byłoby też zastąpienie tradycyjnych sprawdzianów i kartkówek przygotowywaniem przez ucznia projektu na dany temat. Wymagałyby one od niego samodzielnego poszukiwania informacji z wielu źródeł, a co za tym idzie, większego zaangażowania, niż w wypadku jedynie wyuczenia się pewnych treści na egzamin. Taki projekt wymagałby nie tylko wiedzy, ale własnej inwencji i kreatywności, by podczas prezentacji móc zainteresować nim innych

Jak zmienić polską szkołę?

Miłosz Jaroszewicz

Nie od dzisiaj wiadomo, że system polskiej edukacji odznacza się wieloma wadami i zaletami. Czego jednak jest więcej i co powinniśmy zmienić we współczesnym systemie nauczania? O zdanie zapytaliśmy nauczyciela historii Pana Cezarego Jankowskiego oraz paru uczniów z różnych klas XVIII LO.

Maniak: Czy tradycyjne metody (na przykład sprawdziany) są dobrym sposobem na sprawdzenie wiedzy uczniów?

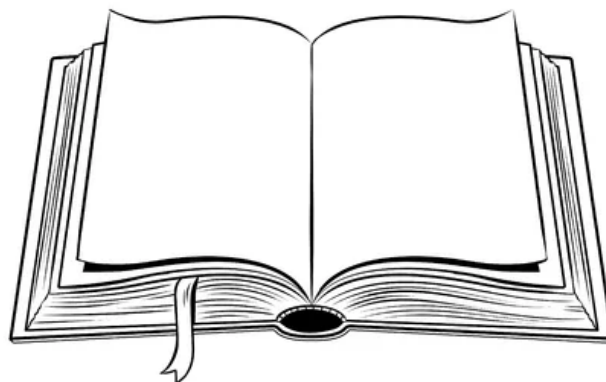
CJ: Są różne metody sprawdzania wiedzy i każda może być dobra. Moim zdaniem można stosować różne metody, sprawdziany również. Przede wszystkim jednak trzeba zachować różnorodność, tym bardziej że uczniowie są różni, nauczyciele są różni i jeśli chodzi o uczniów, to trzeba każdemu dać szansę na wypowiedzenie się. Jednemu na przykład bardziej odpowiada sprawdzian, a innemu wypowiedź ustna, a jeszcze innemu forma prelekcji lub zadania domowego.

Maniak: Czy umiałby Pan wskazać główną wadę polskiego systemu edukacji?

CJ: Dla mnie główną wadą polskiego systemu edukacji jest to, że istnieje coś takiego jak brak promocji do klasy następnej. To, co powiem, może być trochę rewolucyjne, ale według mnie wszyscy powinni otrzymywać promocję do następnej klasy. Nie powinno być czegoś takiego, że ktoś nie otrzymał promocji. Zastąpić to powinny określone punkty (choć oczywiście wymagałoby to bardziej szczegółowej analizy), punkty te określałyby poziom danego ucznia oraz pozwalałyby mu dostać się na wymarzone studia. Jeśli uczeń osiągałby słabe wyniki w edukacji, uniemożliwiałyby mu to dostanie się na jakikolwiek kierunek.

Maniak: Rozumiem, a jak oceni Pan jakość polskiej edukacji w porównaniu z tą z okresu PRL- u?

CJ: Jakość polskiej edukacji według mnie nie jest za



dobra. Uważam, że dużą rolę odgrywa w tym zniszczenie polskiego szkolnictwa zawodowego, które w PRL-u było o wiele lepiej rozwinięte. Oczywiście w obecnych czasach światem rządzą inne potrzeby, ale likwidacja tych właśnie szkół przyczyniła się do nienaturalnego wzrostu placówek ogólnokształcących, co spowodowało spadek ich poziomu.

Maniak: Jakimi kompetencjami powinien odznaczać się nauczyciel?

CJ: Przede wszystkim nauczyciel powinien odznaczać się szeroką wiedzą, przynajmniej w tym zakresie, którym się zajmuje, oraz umiejętnością przekazywania tej wiedzy na różne sposoby. Nie tylko poprzez tradycyjne kartkówki lub sprawdziany, ale także w formie dyskusji lub prelekcji.

Maniak: Jakie metody nauczania powinny być stosowane, żeby jak najlepiej przekazywać wiedzę?

CJ: Różnorodne i dostosowane do poszczególnych uczniów. Rzeczą oczywistą jest, że ludzie są różni, więc również sposoby na sprawdzanie ich wiedzy powinny

być różne. To była opinia jednego z naszych profesorów, a co o polskim systemie edukacji sądzą uczniowie naszego liceum?

Maniak: Co sądzisz o systemie polskiej edukacji i co należało by w nim zmienić?

Uczennica 1: Moim zdaniem system edukacji jak wszystko ma swoje wady i zalety. Nauczyciele służą pomocą nawet podczas swojego wolnego czasu. Jednak ilość prac jak i nauki zadawanej do domu często przerasta uczniów. Nie nazwałabym go ani dobrym, ani złym systemem. Ale na pewno należałoby w nim wiele zmienić.

Uczeń 1: Według mnie system ten jest w wielu miejscach wadliwy. Przeszkadza mi duża liczba lektur na kierunku biologiczno-chemicznym oraz ilość sprawdzianów ze wszystkich przedmiotów. Czasami po prostu brakuje czasu na własne zainteresowania.

Uczeń 2: Według mnie system edukacji jest trochę przestarzały, powinien zostać bardziej dostosowany do wymogów współczesnych uczniów. Z drugiej strony uważam, że ma on również dużo zalet, na przykład różnorodna i ciekawa wiedza, której nie zdobylibyśmy nigdzie indziej.

Uczennica 2: Dla mnie największą wadą jest przytłaczająca ilość materiałów do nauki oraz ogromna liczba godzin lekcyjnych. Uczniowie też powinni mieć czas dla siebie, bo przedmioty szkolne nie mogą być ważniejsze od naszych prywatnych pasji.

Jak widzimy, ilu ludzi - tyle opinii. Na pewno jednak obecny system edukacji wymaga wielu zmian.

Czego uczy polska szkoła?

Estera Przybylińska

Praktycyzm to realistyczne podejście do rzeczywistości z zachowaniem chłodnej oceny. Co za tym idzie – praktycyzm to traktowanie

wszystkich zagadnień życia pod kątem ich praktycznego zastosowania. Taką umiejętność zdobywa się z czasem. Nie rodzimy się z nią od razu. Zdobywamy ją, gdy popełniamy błędy. W szkole również powinniśmy się tego uczyć. Lecz niestety praktycyzmu jest coraz mniej w placówkach edukacyjnych.



Praktycyzma ma rozwinięta wysoko intuicję i indywidualizm. Powinniśmy się tego uczyć w szkołach, lecz mimo to nie ma takiej możliwości. Jest tylko jedna poprawna odpowiedź, aby zdać przedmiot. A jak wiemy w życiu jest wiele pytań i jeszcze więcej odpowiedzi. Musimy dostosowywać się do zasad panujących w szkole, które nie zawsze są zgodne z „buntowniczą” naturą nastolatka. Dojrzewamy i próbujemy odnajdywać swoje „ja”, które system szkolny chce wyeliminować i kreować „ślepych obywateli”. Szukamy nowych źródeł, a nie tylko wierzymy w to, co sugerują nam dani nauczyciele. Nie raz słyszy się, że w szkołach na lekcjach nauczyciele wykorzystują swoją pozycję i poruszają tematy polityczne oraz religijne. Nie byłoby w tym nic złego, jeśli nie szerzyliby propagandy. W liceum mamy już osoby, które mają w głowie już ukształtowane poglądy, więc nie widzę nic złego w wypowiedzianiu ich. Niestety nauczyciele często traktują taką wypowiedź jako atak na nich. Jeśli chce się rozmawiać na takie tematy, powinno się prowadzić z uczniami konwersację, a nie monolog. Wtedy tłamsimy indywidualizm ucznia i

zabraniamy mu prawa głosu. Postanowiłam przeprowadzić wywiad z uczniami XVIII LO w Szczecinie i poznać ich zdanie.

Maniak: Czy uważasz, że szkoła uczy nas praktycyzmu?

Uczeń: Nie, ponieważ gdy chcemy wypowiedzieć się na dany temat w inny sposób niżeli jest napisane w książce, od razu jesteśmy uciszani i sugeruje się nam, że jest to nieprawda.

Maniak: Czy uważasz, że szkoła uczy ciebie, jak poradzić sobie w dorosłym życiu?

Uczeń: Jedyne przedmioty, które mogłyby mnie tego nauczyć, to WOS i PP. Lubię te przedmioty; dały mi wiele wiedzy na temat mojego przyszłego życia. Pokazały mi, że świat nie jest tak idealny, jak myślałam. Szkoda tylko, że te przedmioty mamy tylko raz w tygodniu.

Maniak: Czy polska szkoła wspiera twój indywidualizm?

Uczeń: Uważam, że nie. Nauczyciele, nawet gdy przedstawiamy swoją opinię, obniżają nam oceny, jeśli coś jest niezgodne z ich światopoglądem.

Maniak: Dziękuję bardzo za wyrażenie opinii na ten ważny dla nas temat.



Każdy uczeń odpowiadał podobnie. Twierdzili, że szkoła tłamsi ich indywidualizm i nie uczy praktycyzmu. Podobało mi się, że młodzież nie wrzucała wszystkich nauczycieli do jednego wora. Mówili, że mają paru takich nauczycieli, którzy chętnie ich słuchają i próbują rozmawiać z nimi na życiowe tematy np. polityczne lub tego, co dzieje się obecnie na świecie. Gdy się z czymś nie zgadzali, w spokojny sposób rozmawiali z uczniem i dawali argumenty, które uświadamiały nastolatkom, że mogą się mylić. Lecz jeśli nauczyciel od razu zaczyna atakować uczniów za to, że mają inną opinię, to na pewno nie zmieni ich postrzegania na dany temat, tylko jeszcze bardziej utwierdzi ich w swoim przekonaniu, że nauczyciel nie ma racji. System szkolny jest bardzo niedopracowany. Traktuje nastolatków jak roboty, które nie mają nic poza szkołą. Starsi argumentują, że młodzież jest młoda i pełna energii, więc siedzenie w szkole od 7:30 do 15.20 jest właściwym rozwiązaniem. Tymczasem psycholodzy i lekarze twierdzą, że umysł młodych nastolatków zaczyna funkcjonować od 10 rano. Lekcje nie powinny rozpoczynać się wcześniej niżeli 8:30! Już wiem, co odpowiedzą nauczyciele: „Przecież musicie uczyć się dorosłego życia! Gdy zaczniecie pracować, to będziecie musieli wstawać nawet o 5 godzinie.” Nauczyciele nie powinni jednak zapominać o tym, że wtedy będziemy mieli ukończone 18 lat, a w tym wieku nasz umysł się zmienia. Ciało 18-latka ma większe predyspozycje do funkcjonowania rano i bycia „rannym ptaszkiem”. Już na samym starcie naszej edukacji jest błąd, który mocno wpływa na nasze zmęczenie, wywołuje stany depresyjne u nastolatków oraz zaniża wyniki nauczania. Dlaczego mamy tak wiele przedmiotów, a jednocześnie tak niewiele? Gdy wybieramy rozszerzenia na początku roku, jesteśmy przekonani, że to właśnie na te przedmioty poświęcimy więcej czasu. Lecz system nie daje nam robić tego, co lubimy i nie pozwala nam odczuć ani trochę pozytywnego wrażenia z nauki. Ja jestem na rozszerzeniu humanistycznym. Mimo to mam w tygodniu 2 biologię, 2 fizyki, 2 geografie oraz inne przedmioty, które mnie nie interesują w taki sposób jak polski oraz historia. Rozumiem, że jest to liceum

ogólnokształcące, ale takie przedmioty, które nie są przeze mnie wybrane jako rozszerzone, powinny odbywać się raz w tygodniu - jako uzupełnienie mojej wiedzy. Dochodzą do nich sprawdziany, kartkówki, odpowiedzi ustne, które są uciążliwe, jeśli chodzi o pogodzenie ich z nauką rozszerzeń. Śmieszne jest dla mnie to, że takie przedmioty jak wiedza o społeczeństwie oraz podstawy przedsiębiorczości są tylko raz w tygodniu, a to te przedmioty uczą nas praktycyzmu i pozwalają rozwijać swój indywidualizm. Np. na PP zdobywamy wiedzę na temat rachunków, podatków, rent oraz ubezpieczeń, które pozwalają nam wizualizować sobie nasze przyszłe dorosłe życie. Tak samo na WOS mamy możliwość rozmowy na temat polityki bez krytykowania i oceniania siebie nawzajem.



Dzięki tym przedmiotom wnosimy o wiele więcej prawdy oraz edukacji w swoje życie. Pozwalają nam dostrzec problemy świata. Mają szansę sprawić, że będziemy w przyszłości lepszymi ludźmi dla innych, dla natury i naszych rodzin. Sprawdziany tłamszą naszą indywidualność. Mówi się, że matura oraz sprawdziany są oznaką naszej dojrzałości oraz mądrości. Dobrze powiedziane: mądrości, lecz nie inteligencji. Gdy komuś nie idzie na sprawdzianach, wmawia mu się, że nic w życiu nie osiągnie. Lecz osoba, która ma 2 i 1 z testów, może być bardziej inteligentną i zaradniejszą w życiu osobą od tej, która ma same 5 i 6. Sama konstrukcja tych sprawdzianów jest błędna. Są tworzone na zasadzie prawdy i fałszu lub wyboru między wariantami a, b, c. Do tych odpowiedzi jest pewien klucz. Jeśli osoba się do nich nie dostosuje, jest negatywnie oceniana. Nie ma możliwości rozwinięcia swojej wypowiedzi na

wyższym i indywidualnym poziomie. Jest to niestety błędne koło. System edukacyjny prowadzi do kreowania posłusznego społeczeństwa, które będzie na każde zawołanie polityków, grupy, która jest pozbawiona jakiegokolwiek indywidualizmu oraz zmysłu praktycyzmu. Uczniowie, którzy chcą być sobą bez udawania, są negowani. Ci, którzy nauczyli się przetrwania w szkole, nie zawsze przetrwają w dorosłym życiu. Nikt nie będzie na mieście ich pytał, jakie oceny mieli ze sprawdzianów. Wszystko, co popadnie...

Szkoła dawnej i dziś

Oliwia Wasylów

Jak zmieniła się skala oceniania? Czy szkolne mundurki to dobry pomysł? Czy polska szkoła nadal gorliwie podchodzi do kwestii wiary? Jak wygląda obecne wyposażenie szkół? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie poniżej.

Kiedyś skala ocen składała się z czterech stopni. Najlepszą oceną była 5, natomiast dwójka była stopniem niedostatecznym. Dziś ocena składa się z sześciu stopni. Najwyższa ocena to 6 czyli celujący, a najgorsza to 1, czyli niedostateczny.



Dawniej w większości szkół obowiązkowe dla uczniów było noszenie mundurków, by nikt się nie wyróżniał. W szkole tolerowano głównie kolor granatowy dla mundurków, a biel i czerń dla stroju galowego. Dziś mamy swobodę, jeśli chodzi o ubiór szkolny, a tradycja biało-czarnych tak zwanych „galowych” strojów widoczna jest jedynie podczas uroczystości szkolnych. Warto też wspomnieć, że bardzo gorliwie podchodzono do kwestii wiary. Zadaniem uczniów było modlenie się razem z nauczycielem przed rozpoczęciem i po zakończeniu każdej lekcji. Dziś zwyczaj ten utrzymuje się jedynie na lekcjach religii. W obecnych czasach

szkoły posiadają bogate wyposażenie: pracownie komputerowe, sale gimnastyczne, laboratoria, co przekłada się na możliwości przeprowadzania różnych projektów i doświadczeń w salach. Nauczyciele mogą posługiwać się źródłami internetowymi, przez co nasze lekcje są coraz bardziej urozmaicone. Dawne liczydła na lekcjach matematyki czy fizyki zastąpiły kalkulatory. Kiedyś jeden egzemplarz używany był przez kilkoro dzieci jednocześnie, większość szkół nie posiadała sal gimnastycznych, dlatego zajęcia wychowania



fizycznego najczęściej odbywały się na dworze lub na korytarzach. Nauczyciele posługiwali się wyłącznie podręcznikami, słownikami i encyklopediami. Na ile te wszystkie zmiany w polskiej szkole są dobre? To pytanie nie znajduje jednoznacznej odpowiedzi..

Czy edukacja zabiera nam... życie?

Paulina Napierska

W obecnych czasach wszystko wydaje się być w biegu. Wiecznie zatłoczone ulice, tłumy ludzi...

Czasem ciężko nadążyć i nim się zorientujemy, czujemy się wypaleni. Kiedyś dotyczyło to głównie ludzi pracujących, jednak teraz w taki sposób czuje się coraz więcej ludzi młodych. Co jest tego powodem? Raczej nie da się ukryć, że przyczyniają się do tego wady naszego systemu edukacji.

To właśnie przez polski system oświaty coraz więcej młodzieży popada w niechęć i irytację. I sporo z nich chciałoby wziąć sprawy w swoje ręce, gdyby tylko mieli na to czas. No właśnie, gdyby go mieli. Tak samo jak wszystko inne, szkolne życie także jest w ciągłym pędzie, aby wyrobić się z materiałem. Dla niektórych nauczycieli nie ma nawet większego znaczenia, czy są uczniowie, którzy czegoś nie zrozumieli, ważne, aby posuwać się naprzód. Jak oddziałuje polska edukacja na uczniów? Oto garść gorzkich słów.

Maniak: Jak udaje ci się łączyć ze sobą życie szkolne z prywatnym?

- Problem leży właśnie w tym, że nie udaje się. Muszę wcześniej wstawać, dojeżdżam do szkoły autobusem. Niemal codziennie mamy z czegoś sprawdzian czy kartkówkę, dlatego kiedy już wrócę do domu, muszę swój czas poświęcić na naukę. Nie mam więc prawie w ogóle czasu dla siebie, nie jestem w stanie zająć się czymś, co mnie interesuje, a czasem nie mam nawet czasu, by odpocząć. Skoro są sytuacje, gdy w jakiś dzień dosłownie z każdego przedmiotu mamy coś na ocenę, czasem muszę zdecydować, czy wolę dostać z jakiegoś przedmiotu ocenę negatywną, czy poświęcić także swój sen na naukę.

Maniak: Co w takim razie z sytuacjami, gdy byłeś nieobecna w szkole? Jak sobie wtedy radzisz zaległościami?

- Staram się być w szkole, nawet jeśli nie czuję się najlepiej, właśnie dlatego, że wiem, że później sobie nie poradzę. Ostatnio była sytuacja, gdy nie było mnie w szkole przez dwa dni, w efekcie czego miałam do

nadrobienia tyle rzeczy, że nie byłam w stanie zaliczyć wszystkiego w terminie, tym bardziej, że musiałam się także uczyć rzeczy, z których byliśmy oceniani na bieżąco. Czasem jest też tak, że czasu, którym dysponuję, jest tak mało, że jeśli z danego przedmiotu nie mamy na następnej lekcji kartkówki, nie jestem nawet w stanie przepisać notatek i skupiam się jedynie na zadaniach domowych. I to właśnie przez brak czasu, który jest spowodowany przez szkołę, czuję się także... osamotniona. To, ile czasu muszę jej poświęcać, sprawia, że cierpię na tym moje znajomości z innymi. Nie jestem w stanie się z kimś spotkać i porozmawiać. Przez ostatni rok mój kontakt z przyjaciółką ograniczył się do witania się ze sobą rano, bo obie byłyśmy zbyt zajęte nauką. Niektórzy uważają, że na pewno nie jest tak źle, w końcu niemal na co dzień widuję się ze swoją klasą. Problemem jest jednak to, że większość czasu jestem zbyt zmęczona, a przerwy są krótkie. Ostatecznie inne osoby chodzące do tej samej klasy tak naprawdę są dla mnie obcymi, przy których nie czuję się



komfortowo. Czasem nie jestem w stanie już dłużej wytrzymać, więc przez jeden dzień rezygnuję z nauki, a to wystarczy, aby nałapać sporo negatywnych ocen, na których widok wyrzucam sama sobie fakt, że chciałam odpocząć. I to sprawia także, że się zniechęcam. Niezależnie od tego, ile czasu poświęciłam wcześniej na naukę, i tak okazuje się to być niewystarczające.

Maniak: Wobec tego jak szkoła pomaga ci w twoich planach na przyszłość?

- Tak naprawdę nie za wiele. I nie chodzi wcale o to, czym chcę się zajmować w przyszłości, bo zdaję sobie

sprawę, że będąc uczennicą liceum, nie będę mieć zbyt wiele styczności akurat z tym kierunkiem, na który już niedługo pójdę na studia. Problemem jest jednak to, że uczyliśmy się za dużo rzeczy, a za mało jest praktyki. Uważam, że liczba suchych faktów, jakie musimy pamiętać, powinna zostać zmniejszona, a zamiast tego powinni nas uczyć także tego, jak wprowadzać to, czego się nauczyliśmy, w życie. Ale nie. Zamiast tego częstą odpowiedzią nauczycieli, gdy pytam się, jakie jest użycie danej rzeczy, jest to, że potrzebne jest to do napisania dobrze sprawdzianu czy zdania matury, i to tyle, nie będzie to nam przydatne w późniejszym życiu. Nie wiem także, czy uczą tego w innych szkołach, ale w mojej na pewno tego nie robili – chodzi mi o rzeczy typu płacenie rachunków i robienie przelewów. Jestem już prawie dorosła, a muszę uczyć się czegoś takiego z internetu.

Maniak: Czy jest coś jeszcze, co zarzuciłabyś współczesnej edukacji?

- Z pewnością. Chociażby sam fakt, że podczas interpretacji musimy wpasować się w klucz odpowiedzi. Dlaczego więc jest to nazywane interpretacją, a nie, nie wiem, nauką dopasowywania się? Albo mówienie uczniowi, że to, co uważa, jest nadinterpretacją. Jasne, może autor nie miał tego na myśli, ale czy interpretacja nie jest czymś własnym? I okej, to prawda, że trzeba być jakoś w stanie ocenić ucznia, ale w takim razie ów klucz mógłby być chociaż trochę luźniejszy. Wydaje mi się także, że jednym z powodów tego, że tyle czasu musimy poświęcać na naukę, jest to, że rzeczy, które teoretycznie powinniśmy mieć na naszych kierunkach jako podstawy są trochę za bardzo rozszerzone. Na przykład chemia. Ostatecznie zamiast być w stanie wyrażać siebie, jesteśmy uczeni, jak tego nie robić. Może zabrzmie to kontrowersyjnie, ale - mawia się, że szkoła ma nas uczyć życia, ja jednak mam wrażenie, że je nam odbiera.

Maniak: A gdybyś miała wymienić pozytywne edukacji?

- Z pewnością jakieś są, ale tak skupiłam się na negatywach, że teraz nic nie przychodzi mi do głowy. Chociaż może nauczanie języków. Chociaż tu też jest problem. A dokładniej - kiedy dana szkoła narzuca nam uczenie się języka, jaki tak naprawdę będzie nam nieprzydatny. W moim wypadku był to niemiecki.

Studiować mam zamiar nadal w kraju, w stolicy, a po ich ukończeniu jest sporo szansa, że wyjadę za granicę, jednak angielski oraz używany tam język, którego sama się uczyłam, gdy jeszcze nie musiałam się aż tyle czasu zajmować nauką, w zupełności mi wystarczy. Za plus jednak uznałabym to, że podczas nauki angielskiego uczono mnie, jak wyrażać w tym języku siebie, swoje emocje, poglądy. Nie używaliśmy jedynie podręcznika, jak było to na niemieckim, a zamiast tego uczono nas, jak przeprowadzić konwersację. I może to jest powodem, że kiedy mówię o swoich emocjach, zazwyczaj robię to po angielsku. Przez fakt, jak bardzo jesteśmy zmuszeni do wpasowywania się na języku polskim, mam wrażenie, że gdy czuję coś, czego nie czuje większość osób w moim otoczeniu, jest to niewłaściwe. Może w pewnym stopniu plusem byłaby także matematyka. W końcu obliczać różne rzeczy będziemy na co dzień. Nie zadowala mnie jednak to, jak w większości sytuacji tak naprawdę uczono mnie wzorów, ale nie powiedziano, co dzięki ich znajomości mogę policzyć. Zauważacie wiele wad współczesnej edukacji w Polsce. A nawet zbyt wiele, by niektórzy uczniowie byli w stanie sobie z nią poradzić. Niestety w waszej opinii wyraźnie przeważają one nad jej plusami. Mimo to tak naprawdę niewiele jest robione, by ją naprawić. Niektórzy nastolatki zaczynają nawet sami brać sprawy w swoje ręce i myśleć o sposobach zmiany systemu nauczania. Sama nawet znam osobę, która na poważnie chce zostać ministrem edukacji ❖❖ Mam nadzieję, że jednak faktycznie dojdzie do jakichś zmian, bo widziałam, jak bardzo negatywny wpływ mają realia polskich szkół na niektórych ludzi. Część z nas staje się wrakami dawnych siebie, skupionymi na nauce, inni całkowicie już z edukacji rezygnują, poddają się, bo na dłuższą metę nie dają rady.

Edukacja w Polsce, Niemczech i na Ukrainie Co warto wybrać?

Katya Karpova



Edukacja zawsze była tematem aktualnym. Wielu osobom zależy na wybraniu miejsca, w którym można uzyskać wykształcenie na wysokim poziomie.

Zazwyczaj dwie najpopularniejsze opcje to Polska Niemcy. Ponadto wielu obcokrajowców niedawno przyjechało na studia na Ukrainę. W artykule rozważymy zasady studiowania w Polsce, Niemczech i na Ukrainie, porównamy je i wybierzemy faworyta.

🇩🇪 Niemcy

Ze względu na charakter ustrojowy państwa niemieckiego system oświaty w Niemczech jest niejednorodny. Edukacja w Niemczech, podobnie jak w Polsce, odnosi się do obowiązku szkolnego dzieci w wieku od 6 do 18 lat. Nauka na tym poziomie jest bezpłatna. Po 4 latach szkoły podstawowej, w zależności od swoich zdolności, uczniowie przechodzą do jednego z różnych rodzajów szkół średnich. Studia w Niemczech są na bardzo wysokim poziomie, a po studiach można znaleźć przyzwoitą pracę z wysoką pensją. Studia na dobrej i popularnej uczelni w Niemczech nie są takie tanie, koszt ich to około 1500-2000 euro za semestr.

☐ Ukraina System edukacji na Ukrainie różni się od polskiego, co czasami sprawia trudności pracodawcom, dla których konkretny poziom wykształcenia kandydata może mieć znaczenie. Edukację na Ukrainie dzieci zaczynają w wieku 6 lat. Szkoła podstawowa to 4 lata, gimnazjum - 5 lat, zaś liceum - pełne wykształcenie średnie - 3 lata. Edukacja na Ukrainie kosztowała średnio 2000 dolarów.



☐ Polska

Studiowanie w Polsce nie różni się zbytnio od systemu na Ukrainie, ale są pewne osobliwości:

- podział szkół na publiczne, prywatne i społeczne,
 - współfinansowanie szkół podstawowych przez samorządy gminne,
 - obowiązek nauki do 18. roku życia,
 - ustalenie ram czasowych obowiązku szkolnego,
 - prymat szkolnictwa publicznego nad prywatnym,
 - obowiązywanie tzw. Karty Nauczyciela
- wyznaczającej pozycję zawodową nauczycieli,

- decentralizacja administrowania jednostkami edukacyjnymi.

Pierwszym etapem obowiązkowej edukacji w Polsce jest szkoła podstawowa. Trwała ona 6 lat i składała się z dwóch etapów: edukacji wczesnoszkolnej (klasy 1-3) oraz nauczania poszczególnych przedmiotów (klasy 4-6). Edukacja ponadpodstawowa w Polsce obejmuje młodzież w wieku od 15 do 20 lat i dzieli się na kilka typów szkół: czteroletnie liceum ogólnokształcące, pięcioletnie technikum, trzyletnią branżową szkołę I stopnia, trzyletnią szkołę specjalną przysposabiającą do pracy, dwuletnią branżową szkołę II stopnia, szkołę policealną dla osób posiadających wykształcenie średnie lub wykształcenie średnie branżowe. Szkoły wyższe nie są częścią struktury szkolnictwa w Polsce. Program kształcenia realizują uczelnie akademickie i zawodowe. Oba typy prowadzą studia I i II stopnia oraz jednolite studia magisterskie, ale tylko uczelnie akademickie prowadzą III stopnia i mają uprawnienia do nadania tytułu doktora. W Polsce uczelnie mogą być tworzone jako publiczne i niepubliczne. Oprócz tego istnieje ich kilka specyficznych typów, na przykład wojskowe, artystyczne, medyczne, służb państwowych oraz morskie. Zapytaliśmy uczniów w naszym liceum, w jakim kraju chcieliby studiować. 57% odpowiedziało, że chce studiować w Polsce, 30% stwierdziło, że chce studiować w Niemczech, 13% zaś orzekło, że chce studiować na Ukrainie. Możesz więc wyciągnąć wnioski i wybrać, gdzie najlepiej się uczyć.

Nie czytajcie streszczeń!

Miłosz Jaroszewicz

Cały cykl dramatyczny Adam Mickiewicza jest dziś częścią kanonu lektur. Młodzi ludzie poznają więc postać naszego największego poety już na wczesnym etapie życia, a jego twórczość towarzyszy im aż do matury z języka polskiego. Niestety przymus związany z czytaniem jego utworów oraz często dosyć sztywna szkolna interpretacja zniechęcają młodzież do aktywnego czytania tych arcydzieł polskiej literatury. Czy jednak „Dziady, cz. III” muszą dziś zajmować tylko fascynatów literatury klasycznej? Czy może współcześni czytelnicy mogą znaleźć tam uniwersalne wartości, których nie dotknął ząb czasu? Problematykę tę postaram się rozważyć w moim artykule.

W dzisiejszych czasach utwory takie jak „Dziady” mogą wydawać się mało pociągające dla młodych czytelników, którzy z pewnością woleliby czytać o rzeczach dotyczących ich bardziej bezpośrednio. Najczęściej uczniowie poznają więc ich treść poprzez internetowe streszczenia, które nie oddają prawdziwej intencji autora. A przecież samo czytanie oryginału dostarczyć może wielu analogii do współczesnego świata. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy spojrzeć chociażby na wojnę na Ukrainie. Naród ukraiński, podobnie jak Polska w XIX wieku, ciemniony jest teraz przez obce mocarstwo, próbujące narzucić mu swoje panowanie. Adam Mickiewicz w swoim wybitnym utworze oddał obraz takiego zniewolenia narodu oraz okrucieństwa zaborcy. Podobnie jak w „Dziadach”, mamy obecnie do czynienia z martyrologią, która przejawia się w cierpieniu niewinnych, młodych ludzi, skazanych przez chore pragnienia władców. Kolejni tracą wolność na rzecz ambicji szalonego człowieka. Przykład ten pokazuje nam, że historia tragizmu całego narodu nie starzeje się, a utwór A. Mickiewicza jest aktualny. Z czym jeszcze młodzi ludzie mogą utożsamiać się, czytając „Dziadów cz. III”? Co wy sądzicie o tym utworze? O zdanie zapytaliśmy uczniów XVIII LO.

Uczennica 1 – Pamiętam, że kiedy czytałam „Dziadów cz. II” w podstawówce, utwór ten nawet mi się podobał, był przystępny i ładny. Jednak kiedy w liceum przyszło mi się zmierzyć z trzecią częścią, polegåłam. Nie jest to dla mnie lektura zrozumiała i raczej nie widzę rzeczy, z którymi mogłabym się tam utożsamiać.

Uczennica 2 - Czytanie „Dziadów cz. III”; to była zhora. Finalnie dostałem 3 dzięki dobremu streszczeniu, nie zapamiętałem tej lektury dobrze.

Uczeń 1 - Moja polonistka w podstawówce kładła bardzo duży nacisk na tę lekturę i pomimo tego że w kanonie mieliśmy tylko część II, ona opowiadała nam również o tych pozostałych. Dzięki temu nie miałem dużego problemu z omawianiem tej lektury w liceum, choć muszę przyznać, że samo czytanie klasyków nie sprawia mi przyjemności.

Współcześnie „Dziady, c. III”; są niestety utworem niezrozumiałym. Nie ma się co dziwić, utwór ten pomimo ciekawej treści nie jest przystępny dla młodzieży. Możemy jednak mieć nadzieję że w przyszłości utwór ten zostanie odkryty na nowo.



Egzamin maturalny w czasach wojennych

Daniel Rafałowicz

W lutym bieżącego roku Rosja dokonała aktu agresji na Ukrainę, czego efektem była między innymi migracja uchodźców wojennych na tereny Polski. Wśród nich znajdowały się głównie kobiety, osoby starsze i niepełnoletni. Natomiast miesiąc maj w Polsce kojarzy się głównie z egzaminami maturalnymi. Rodzi się

pytanie: czy osoby uchodźcze powinny w następnym roku podejść do egzaminu dojrzałości?

Największym problemem zapewne byłby dla młodych uchodźców egzamin z języka polskiego, co wydaje się dość oczywiste. CKE umożliwia jednak pisanie matury w języku ukraińskim, na takim arkuszu polecenia zapisane są po ukraińsku. Daje to pewien komfort, jednak nie ma to większego znaczenia przy egzaminie z języka polskiego, ponieważ podstawa programowa zakłada znajomość wielu tekstów kultury, które są popularne głównie w Polsce, a i tak można zauważyć, że osoby uczące się ich od lat miewają z nimi problem. Matura dodatkowo sprawdza umiejętność posługiwania się interpunkcją oraz ortografią. Na uwagę zasługuje też fakt, że ukraińscy maturzyści mają różnice programowe w takich przedmiotach jak na przykład matematyka. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby naszym kolegom ze wschodniej granicy pomóc w tej ciężkiej sytuacji poprzez stworzenie możliwości nauki języka polskiego. Dlaczego by nie zrobić im prywatnym lekcji tak, aby mogli poczuć się pewniej? Podobne działania mogłoby pomóc w łataniu różnic programowych. Jednak należy się zastanowić, czy możliwość pisania matury w tym strasznie stresującym dla nich czasie jest faktycznie konieczna. Obywatele Ukrainy w wyniku wojny z dnia na dzień zostali zmuszeni do ucieczki ze swojego kraju. Powinniśmy stworzyć im możliwość dalszej edukacji. Trzeba jednak zrozumieć, że ukraińskie rodziny liczą na szybki powrót do swojej ojczyzny, obowiązek szkolny w tej niecodziennej sytuacji powinien zostać zawieszony. Osoby pochodzące z Ukrainy, mieszkające w naszym kraju przed wybuchem wojny powinny podejść do egzaminu dojrzałości w trybie normalnym. Nauka jest ważna, ale istnieją też sprawy ważniejsze. Wiele z osób w wyniku ataku Rosji na Ukrainę straciło dorobek życia oraz bliskich. Takie przeżycia nie ułatwiają myślenia o zbliżających się maturach, dlatego uważam, że powinno zagwarantować się młodzieży przepracowanie traum związanych z tymi okolicznościami, a egzaminy przełożyć na sprzyjający temu moment. Róbmy wszystko, co możemy, żeby osoby dotknięte tą straszną tragedią mogły poczuć się jak najlepiej w naszym kraju, ale dajmy im również, wybór czy ten czas jest odpowiedni na

dotkliwe utrudnienia, które zostały wprowadzone w ich życie.



Indoktrynacja czy edukacja?

Debora Dojnikowska

Polska jest jednym z najbardziej katolickich krajów na świecie z 32 milionami wiernych Kościoła rzymskokatolickiego na około 37 mln mieszkańców. Oczywiście jest, że w takiej skali religia jest nieuniknioną częścią lekcji przez 12 lat naszej edukacji, póki nie uda nam się dojść do ugody z rodzicami, by w końcu nas z niej zwolnili. Jednak nie same lekcje religii są dla mnie problemem, ale fakt, że jesteśmy uczeni tylko katolicyzmu. Więc czy nie powinny się one nazywać lekcjami katolicyzmu?

Według Internetu na całym świecie istnieje 12 głównych religii: bahaizm, buddyzm, dżinizm, hinduizm, islam, judaizm, konfucjanizm, shintō, sikhizm, taoizm, zaratusztrianizm oraz chrześcijaństwo. Shintō, sikhizm, dżinizm, zaratusztrianizm...? Co to w ogóle jest? Nigdy nie słyszałam o takich religiach! A o islamie, buddyzmie czy judaizmie dowiedziałam się dopiero na lekcji geografii w liceum. Nie jestem w stanie tego pojąć. Dobrze jest mieć swoją wiarę, wokół której człowiek

się rozwija i się na niej opiera, ale właśnie dlatego powinniśmy otworzyć się na inne wierzenia. Najlepszym przykładem jest buddyzm. Uczy nas odkrywania naszej własnej prawdy oraz samodzielnego myślenia, żebyśmy nie musieli polegać zwłaszcza na doktrynach i autorytetach. Mamy się skupić na sobie, zamiast na Bogu, to w nas powinniśmy szukać „boskiej cząstki” oraz pracować nad sobą, swoim umysłem i wytrwałością, ale również zakłada, że nie mamy duszy, ponieważ jako jednostki ciągle się zmieniające nie mamy w nas stałego „ja”. Dlatego buddyzm jest ciekawym systemem filozoficzno-etycznym, z którego warto czerpać, tak jak to robimy z poezją i poetami. Również jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że karma w buddyzmie ma inne znaczenie niż przyjęliśmy my. U nas mówi się, że karma jest czymś, co do nas wraca zależnie od tego, czy zrobiliśmy coś dobrego czy złego, zaś Budda nauczał jedynie, że czyn ma swoje konsekwencje w świecie wewnętrznym (czyli naszym ciele i umyśle), jak i zewnętrznym (świecie dookoła). Również znak swastyki tak przez wszystkich zniechęcony z powodu Hitlera, ma inne znaczenie w Azji: jest symbolem pomyślności i szczęścia. Nie warto jest się uczyć wszystkiego, ale warto to poznawać. Więc dlaczego od dziecka jesteśmy zapoznawani tylko z chrześcijaństwem i ateizmem na lekcjach religii, a luteranizmu czy innych wierzeń uczymy się na historii i geografii? Mówię to wszystko, ale tak naprawdę nigdy nie interesowała mnie religia, nigdy nie było to czymś, co nazwałabym ważnym, ale wiem, że zawsze podchodziłam sceptycznie do kultu. Wszyscy wiedzą, że ciężko jest wierzyć coś, czego się nie widzi oraz nie ma na to definitywnych i niepodważalnych dowodów, dlatego w ostatnim czasie, kiedy na lekcjach słyszałam rozmowy związane z wierzeniami i wiarą w wyższą istotę, to zainteresowałam się tematem i rozumiałam, jak bardzo jest on rozległy. Z tego powodu wciąż nie mogę nazwać siebie osobą, która przynależy do jakiegokolwiek religii, ale za to zgadzam się z poglądem filozoficznym, którym jest agnostycyzm. W skrócie, według tego przekonania obecnie nie jest możliwe całkowite poznanie rzeczywistości, niemożliwe jest

również stwierdzenie, czy Bóg lub bogowie istnieją, czy też nie. Nie chciałabym nikogo nakłaniać do



swoich poglądów, chciałam jedynie opowiedzieć, jak ja podchodzę do „istnienia” Boga i religii.

Wciąż pamiętam te „zadania domowe”, w których musiałam się uczyć modlitw, co było tak nieciekawe i bezsensowne dla mnie, że ich już nawet nie pamiętam, tak samo obowiązkowe wyjścia do kościoła. Nigdy nie było to dla mnie priorytetem. Przez całe osiem lat, kiedy miałam religię, na każdej lekcji nie tylko ja, ale i wielu innych robiło wszystko to, co nie jest związane z lekcją. To pokazuje idealnie, jak bardzo powierzchownie była ona traktowana: byle zaliczyć bierzmowanie czy sam przedmiot, po których mało osób wraca do kościoła. Niestety na tym

przedmiocie nie tylko uczymy się historii Jezusa, ale również poznajemy dla nas niezrozumiałe poglądy katolików na tematy bardzo wrażliwe, które nie powinny być poruszane w szkole. W 7 i 8 klasie, kiedy człowiek zaczyna dojrzewać i zaczyna budować światopogląd oraz postawę, odkrywa w sobie chęć obrony swojego stanowiska, ale i potrzebę poznania odmiennego punktu widzenia. Pamiętam z tego okresu, że każdego tygodnia na lekcji katolicyzmu musiała wystąpić chociaż jedna jatka pomiędzy obozem nastolatków, a obozem katolików. Nigdy w



takich sytuacjach nie dochodziło do konsensusu.

Żadna ze stron niczego się nie nauczyła. Chociaż lepsze było to niż rysowanie piątego rysunku w semestrze przedstawiającego ikonę chrześcijańską czy katolicką. Czy lekcje religii powinny być zatem przeprowadzane w szkołach? Obecnie tak być nie powinno. Ludzie już nie rodzą się katolikami, ale się nimi stają własnowolnie. Narzucanie religii w szkołach jedynie zniechęca nastolatków, by chodzili do kościoła. Zamiast w szkole takie nauczanie powinno się odbywać w kościele, nie będąc obowiązkowym. Oczywiście ksiądz czy inna osoba mająca prowadzić takie zajęcia powinna być obyta nie tylko z chrześcijaństwem i katolicyzmem, ale też znać współczesne czasy, a zwłaszcza młodych ludzi, którzy diametralnie różnią się od poprzednich generacji. Kościół powinien być otwarty na rozmowę i dyskusję z osobami, które są sceptyczne, czy po prostu ciekawe religii jaką jest chrześcijaństwo. Zamiast narzucać powinni rozmawiać, ale jest to trudne, ponieważ wiele osób wciąż przekazuje wiedzę w sposób

schematyczny, a nawet nudny. Również ciężko jest nie wspomnieć o opinii, jaką przez lata zbudował sobie kościół. Zamiast być miejscem sakralnym, przynoszącym spokój, szczęście i ulgę, jest kojarzony z pedofilią, nietolerancją oraz kradzieżą. To wpływa na nastawienie ludzi do chrześcijaństwa i chrześcijan. Być może religia poza szkołą uzdrowiłaby sytuację.

Nauka psychologii wcale nie jest nam potrzebna

Debora Dojnikowska

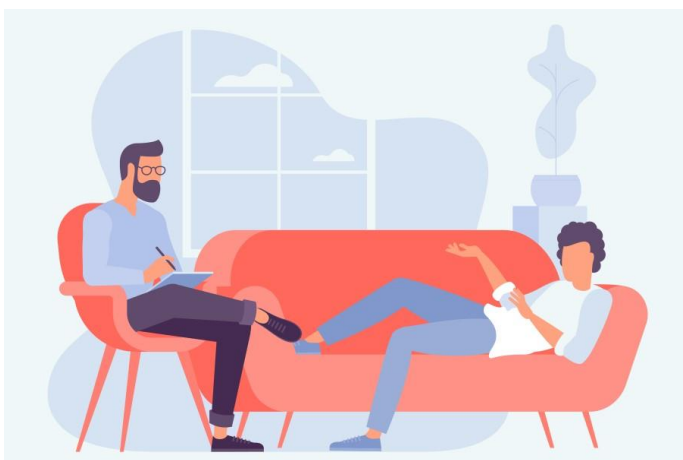
Jeżeli tego nie zauważyliście, tytuł jest ironiczny. Zamiast mówić o wadach psychologii (jeżeli jakieś w ogóle są), powiem o plusach tej dziedziny. Chcę poruszyć wagę psychologii oraz opowiedzieć o jej codzienności, ponieważ jest nam bliska i bada zjawiska z nas wynikające. Dlatego uważam, że powinna zostać wprowadzona do nauczania i chciałabym, byście też to zauważyli.

Czym jest psychologia?

Jeżeli ktoś nie jest szczególnie z nią zapoznany, to w skrócie można powiedzieć, że odpowiada ona na pytanie, jaka jest natura człowieka. Uczy o psychice i zachowaniach, interakcjach człowieka z otoczeniem i tego, jak różne zjawiska wpływają na interakcje z innym człowiekiem. Wyjaśnia, co czujemy, jak postrzegamy siebie i innych, jak budujemy relacje i komunikujemy się z otoczeniem, bada wpływ emocji i motywacji na nasze działania oraz rozwój osobowości i zapału. Składa się ona głównie z czterech nauk: biologii (badającej organizmy żywe), filozofii (rozważającej problemy i idee poznania świata), antropologii (rozważającej zmienność człowieka w kontekście warunków socjalno- ekonomicznych oraz kulturowych) i socjologii (która bada funkcjonowanie i zmiany w społeczeństwie).

Dlaczego jest potrzebna?

Pomijając to, że wiele osób ma problemy psychiczne i powinny zasięgnąć pomocy specjalisty, poprzez psychologię łatwiej jest nam poznać siebie i swoje zachowania. Jest wiele dziedzin psychologii i one dzielą się na psychologię stosowaną i akademicką. Tej pierwszej nie będę poruszać, a z tej drugiej wybiorę jedynie potrzebne obszary. Uważam, że przeciętny człowiek, żeby stać się świadomym zachowań i uczuć swoich oraz innych powinien znać przynajmniej w podstawie takie zagadnienia psychologii jak psychologia rozwoju człowieka (zmiana zachowań ludzi przez całe życie), osobowości (badania rozwoju osobowości i jej związek z zachowaniem w danej sytuacji), pozytywna (podłoże dobrego samopoczucia i szczęścia) oraz społeczna (jak obecność i działania innych ludzi wpływają na psychikę jednostki). Mogą one przydać się w przyszłej pracy, zwłaszcza jeżeli będzie się pracować jako menadżer lub na stanowisku, w którym należy nadzorować prace innych. Psychologia również jest ważna w wychowywaniu dziecka, pomaga osiągać wysokie wyniki sportowe oraz pokazuje, jak radzić sobie z problemami szkolnymi. Dzięki niej jesteśmy w stanie obiektywnie spojrzeć nie tylko na swoje problemy, ale i na ludzi nas otaczających, jeżeli natrafimy na konflikt. Pozwala nam również zauważyć szkodliwe nawyki i schematy oraz im zapobiegać.



Popularyzacja

Częstą formą rozrywki nastolatków w wolnym czasie są psychotesty, dzięki którym dostajemy łatwą odpowiedź na pytania, które nas dotyczą. Jaki typ osobowości w tobie przeważa? Jakim człowiekiem jesteś? Czy masz cechy osobowości unikającej? Jaki jest twój styl uczenia się? To tylko niektóre quizy, które znalazłam, i właśnie one, chociaż nie zastąpią badania zrobionego przez profesjonalistę, wciąż skłaniają nas do zastanowienia się nad naszą osobą. Powstają różne filmiki na stronach takich jak YouTube, gdzie charakter fikcyjnej postaci jest rozkładany i tłumaczony pod kątem psychologicznym. Tutaj chciałabym polecić kanał Cinema Therapy, który jest prowadzony przez licencjonowanego terapeutę oraz zawodowego filmowca. Oglądają oni filmy zazwyczaj polecane przez widzów i omawiają je na płaszczyźnie psychologicznej i filmowej.

Pieniądze – kajdany na dłoniach cywilizacji

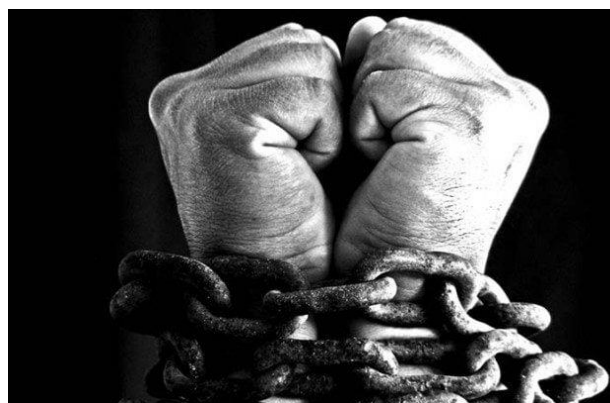
Wiktoria Bednarek

Niewolnictwo towarzyszyło rozwojowi cywilizacji od niemalże samego początku. Wykorzystywaniem siły roboczej datuje się na przeszło 10 tysięcy lat wstecz. Bazowały na tym zjawisku takie kultury jak mezopotamska czy egipska. Czarni niewolnicy byli transportowani wiele kilometrów od rodzimych stron i wykorzystywani jako pracownicy na plantacjach czy służący najniższej kategorii. Podobno traktowane były kobiety. Przez wiele kolejnych lat niewolnictwo normalizowano, była to powszechna rzecz, a posiadanie samych niewolników określało status majątkowy..

W XIX rozpoczął się powolny proces społeczny, który prowadził do zniesienia niewolnictwa. W 1823 pierwszy raz zniesiono je w Chile, a potem w Meksyku. W przeciągu kolejnych lat coraz

więcej znaczących państw znosiło niewolnictwo. Na początku XX wieku problem ten stał się przedmiotem rozmów i umów Ligi Narodów, a potem ONZ, co zaowocowało podpisaniem konwencji w sprawie niewolnictwa w Genewie 25 września 1926. Ale czy problem ten zniknął na pewno? Pomimo tego, że w świetle prawa niewolnictwo jest od dawna zakazane i surowo karane, wciąż otaczają nas jego macki. Ewolowało w wiele form, nawet takich, gdzie osoba zniewolona nie ma o tym pojęcia. Zwłaszcza w krajach azjatyckich problem niewolnictwa jest aktualny i skutecznie maskowany. Handel ludźmi w Tajlandii to poważny problem, w którym pośredniczymy my – niczego nieświadomi. Siadając do obiadu, na który składa się ryba, nie zdajemy sobie sprawy, że wiele owoców morza jest łowionych za pomocą niewolniczej pracy. A wszystko po to, aby dostać więcej za mniej. Kraje azjatyckie znajdują się pierwsze w rankingu organizacji Walk Free Foundation dotyczącego współczesnego niewolnictwa jest największy. Warto też uświadomić społeczeństwo, że niewolnictwo to nie tylko kobiety i wykorzystywanie ich w niewolnictwie seksualnym, problem też dotyczy mężczyzn, a nawet dzieci. Przykładem jest pozwanie takich firm jak Mars czy Nestlé przez osoby, które już jako dzieci miały zostać porwane i wykorzystywane do pracy na plantacji kakao. Światowy Indeks Niewolnictwa zawiera informacje zebrane ze 167 krajów świata. Aż 2/3 niewolników mieszka w krajach azjatyckich. W pierwszej piątce znalazły się: Indie, Chiny, Pakistan, Bangladesz i Uzbekistan. Jesteśmy nieświadomi tego, ile rzeczy używanych czy zjadanych przez nas jest wyprodukowanych przez niewolniczą pracę. Pomimo że problem jest znany, potępiany i jest o nim głośno, tak naprawdę nikt nic z nim nie robi. Dlaczego? W wielu przypadkach spotkałem się z określeniem, że to pomoc. To, że dzieci pracują za małą stawkę na plantacjach, w fabrykach i firmach, abyśmy my mogli założyć te albo tamte spodnie z Shein czy

Gucci, to pomoc. Ludzie są zamknięci w błędnym kole krzywdzącego myślenia. Są przekonani, że biednym dzieciom taka praca coś da, a jest wręcz przeciwnie. Najczęściej umierają z przepracowania, małej ilości wody albo niedowagi. W tym momencie co poniektórzy poczują to co ja. Rozczarowanie. Owszem, wszystkiego nie możemy zmienić, sprawić, żeby było lepsze, ale dlaczego wciąż pozwalamy sobie (nie)patrzeć. To nie ma na celu wywołać w was poczucia winy, bo nosicie, co nosicie, to ma wam uświadomić, że na świecie musi być równowaga, nawet brutalna. Na to, co wy macie, ktoś musiał ciężko wypracować. Spoglądając w lustro, zastanówmy się, czy to jest warte tego? Czy faktycznie chcemy się dać omotać na tyle, aby pozwalać na takie okrucieństwo?



Czarownice w XXI wieku

Wiktoria Bednarek

Czytając bajki na dobranoc, niemalże zawsze mieliśmy do czynienia ze złą postacią, którą trzeba pokonać, inaczej nie będzie szczęśliwego zakończenia. Archetyp czarownicy jako brzydkiej, starej kobiety z długim nosem i w szpiczastym kapeluszu na trwałe wpisał się w bajkowe kanony. Jednak sięgając głębiej, ponad bajki dla dzieci, możemy znaleźć coś, co pomimo upływających lat ma odwzorowanie we współczesności.

Według chrześcijańskich wierzeń czarownice były kobietami, które za swoje moce oddały się Szatanowi. Natomiast sam termin „czarostwo” pojawił się w średniowieczu, jak można się domyśleć to właśnie za sprawą Kościoła katolickiego i kazań czarownice i czary zyskały swoją mroczną sławę. Jednak tak naprawdę dopiero w 1487 za sprawą traktatu Malleus Maleficarum (Młot na czarownice) zaczęły się poważne prześladowania każdego kto mógłby mieć coś wspólnego z czarostwem, a sam traktat był nazywany podręcznikiem łowców czarownic. Choć dla wierzących w takie rzeczy w grę mogła wchodzić magia, tak naprawdę czarownice były najczęściej kobietami zielarkami. Od wielu tysięcy lat wiadomo, jaką uzdrawiającą moc ma wiele dziko rosnących roślin, chociaż w dobie zaawansowanej medycyny już mało kto o tym wie. Historia zawsze zatacza koło, nawet jeśli jest ono niepełne; moda na wiele rzeczy, pewno kręgi zainteresowań wraca wcześniej czy później. Tak jak w przypadku wszystkiego, co związane jest z czarownicami i magią, obecnie zaistniała moda na bycie czarownicą. Potocznie nazywane jest to witchcraftem. Osoby zainteresowane i ściśle siedzące w temacie nazywają to powrotem do korzeni. Zainteresowaniem cieszą się nie tylko zioła i ich działanie, ale także kamienie szlachetnymi, talizmany, tarot, rytuały w różnym stopniu zaawansowania. Docierając do pewnych kręgów, mogłam dowiedzieć się, że większość nowoczesnych wiedźm stroni od czarnej magii i jej praktyk. Zapewne wielu właśnie o tym myślało, bo przecież czy czarownice nie kojarzą się z całym złem i klątwami? Według nowoczesnych wiedźm jednak wszystko, co ma związek z czarną magią, praktykami krzywdzącymi ludzi czy klątwami jest absolutną głupotą. Dlaczego? Karma. Wszystko wraca do człowieka jak bumerang, dlatego czarna magia jest niebezpieczna i szkodliwa. W czasach gdy większość młodzieży siedzi zamknięta w czterech ścianach cyfrowej bajki, nowoczesne wiedźmy są diamentami wśród odłamków węgla. Poszerzając swoją wiedzę na temat ludowych korzeni, nie stronią od poznawania nowych kultur. Sabat w dwudziestym pierwszym wieku jest więc niczym więcej niż poznawaniem siebie, pielęgnowaniem w sobie tego, co

najlepsze i najzdrowsze, oraz oderwaniem się od tego, co szkodliwe. Nowoczesne wiedźmy są dumne z obranej ścieżki. Mając okazję poznać tych ludzi, mogłam się przekonać, jak wiele spokoju i dobrej energii daje im odkrywanie swoich pasji, nawet jeśli zaczyna się to od zbierania chaszczki i noszenia górskiego kryształu. Daje nam to także do myślenia, pokazuje, że nie warto wstydzić się swoich zainteresowań i radości. Nawet jeśli ktoś miałby się z nas wyśmiewać i patrzeć jak na dziwaka. Sabat w teraźniejszości można określić mianem grupy wsparcia, a nawet czegoś więcej. To walka o siebie i wzajemne napełnianie się siłą. Może i nam warto poświęcić chwilę na pozбиieranie piotunu.



Dieta pudełkowa - czy warto?

Maja Bieńczak

Jaki jest podstawowy krok? Co to jest dieta pudełkowa? Jakie są jej rodzaje?

Mało kto z nas ma wystarczającą wiedzę na ten temat, a przede wszystkim czas na to, by przygotować sobie zdrowy i zbilansowany posiłek. Podstawowym krokiem, aby się zdrowo odżywiać, jest rozplanowanie posiłków i czasu. Dieta pudełkowa, jak sugeruje sama nazwa, zdejmuje z nas ciężar tych obowiązków: nie musimy martwić się ani o kaloryczność posiłków wybieramy ją

jako jedną z kilku proponowanych opcji), ani o czas spędzony w sklepach czy przed lodówką z pytaniem w głowie "co tu zjeść, co kupić?". Chcąc skorzystać z diety pudełkowej radzimy: wybierajcie posiłki i kaloryczność rozważnie, z głową. Dieta pudełkowa to przekazanie organizmowi niezbędnych kalorii w formie zdrowych i smacznych posiłków, dostarczanych pod wskazany adres. Wybierać możemy między różnymi rodzajami diety pudełkowej, np.: vege, sport, gluten free, stay healthy (dieta na odporność). Przeprowadziłam wywiad ze zwolenniczką takiego rodzaju żywienia, która podczas odchudzania postanowiła stosować dietę pudełkową.



Maniak: Czy dzięki diecie pudełkowej udało ci się zrzucić kilogramy?

Karolina: Tak, najbardziej zauważyłam zmiany w obwodzie oraz na wadze, gdzie ubyło mi 5kg.

Maniak: Czemu chciałaś przejść na dietę pudełkową?

Karolina: Czułam, że potrzebuję utraty kilogramów, a wiedziałam, że sama nie dam rady się ograniczyć.

Maniak: Czy różnorodność i wygląd posiłków były dla Ciebie istotne?

Karolina: Zamawiając pudełka, bardzo obawiałam się o ich wygląd, ale wszystko przychodziło smaczne i hermetycznie zapakowane.

Czy transport w mieście może być ekologiczny?

Maja Bieńczyk

Kwestią, o której najczęściej nie pamiętamy, wybierając sposób podróży, są jego koszty zewnętrzne: zanieczyszczenia powietrza, gleby, wód, hałas, wypadki, zajęcie terenu, czas tracony w korkach, zmiany klimatyczne. Aby transport stał się ekologiczny, konieczne są poważne inwestycje w infrastrukturze oraz akcje społeczne, które przekonałyby potencjalnych użytkowników

Samochód elektryczny od 2018 roku podbił serca miłośników motoryzacji. Jest to pojazd posiadający jako napęd przynajmniej jeden silnik elektryczny, wykorzystujący wyłącznie energię elektryczną, akumulowaną przez podłączenie do zewnętrznego źródła zasilania. W porównaniu do samochodów hybrydowych samochody elektryczne pracują ciszej, emitują mniej hałasu i wibracji podczas jazdy niż klasyczne auta; mają ograniczony zasięg – w zależności od technologii mogą przejechać 300-500 km na jednym ładowaniu. Ta odległość kurczy się po uruchomieniu systemu audio, klimatyzacji lub ogrzewania w samochodzie. Samochody te nie emitują zanieczyszczeń do atmosfery; w procesie produkcji są odpowiedzialne za większą emisję dwutlenku węgla niż w przypadku produkcji samochodów spalinowych. Są tańsze w utrzymaniu, ale mają wyższą cenę początkową niż ich odpowiedniki spalinowe. Biorąc pod uwagę zalety aut elektrycznych i hybrydowych, musimy uwzględnić komfort i przyspieszenie. Odczuwamy to, gdy tylko uruchomimy samochód. Z samochodami hybrydowymi sprawa jest nieco bardziej złożona. Te zbudowane w konfiguracji plug-in są wyposażone w akumulatory

pozwalające na przejechanie kilkudziesięciu kilometrów w trybie wyłącznie elektrycznym. Po wyczerpaniu się możliwości elektrycznego układu napędzania uruchamia się silnik spalinowy, natomiast w aucie elektrycznym jazda w pełni opiera się na silniku napędzanym prądem. W przypadku samochodów hybrydowych równoległych silniki elektryczny i spalinowy cały czas pracują razem. Dzięki temu, że silnik elektryczny dysponuje maksymalnym systemem obrotowym niemal od chwili uruchomienia, nie ma potrzeby przestawiania go na wysokie obroty. A to sprawia, że auta elektryczne mają znacznie lepsze przyspieszenie od spalinowych. Nasze życie coraz bardziej przypomina wyścig szczurów, wszyscy chcą wszystkiego więcej i więcej. Produkuje się coraz to szybsze samochody, które nie wpywają korzystnie na środowisko. Lecz kogo to obchodzi, skoro pieniądze u handlowca się zgadzają i wraźnie prestiżu u kupca również. Wyobraźmy sobie auta, które są w pełni elektryczne. Mamy dostęp do wielu technologii, dlatego ten plan nie powinien być dla nas ciężki do zrealizowania. Naukowcy twierdzą, że w 2050 roku możemy to osiągnąć. Zmniejszylibyśmy wytwarzanie zbędnego dwutlenku węgla. Dużo badań potwierdza, że auta elektryczne mogą być lepszą alternatywą niżeli auta zawierające silniki spalinowe, mimo że większość energii elektrycznej produkowana jest z węgla. Przeprowadziłem wywiad z panem Tomaszem, który jest właścicielem takiego właśnie elektrycznego pojazdu.



Maniak: Panie Tomaszu, czy mógłby mi pan udzielić odpowiedzi na kilka pytań?

Tomasz: Nie ma problemu. Co konkretnie chciałabyś wiedzieć?

Maniak: Czy samochodem elektrycznym, który pan posiada, porusza się pan na co dzień?

Tomasz: Samochodem tym jeżdżę już od 3 lat, kupiłem go w październiku 2019 roku i cały czas aktywnie go użytkuję, pokonując kolejne kilometry. Oprócz pojazdu elektrycznego korzystam również z drugiego pojazdu, który mam w garażu. Jednak samochód elektryczny zawsze będzie dla mnie pierwszym wyborem, jeżeli chodzi o wszelkiego typu wyjazdy. Na przykład w weekendy wybieram zawsze auto elektryczne, drugim jeżdżę znacznie rzadziej i tylko na dłuższych dystansach.

Maniak: Czy po zakupie pojazdu miał pan z nim jakiegokolwiek komplikacje, choćby przy ładowaniu?

Tomasz: Wiedziałem, że najlepiej będzie, jak będę ładował auto z domu, plusem jest to, że na parkingu pobliskiej sieci handlowej znajduje się darmowy punkt ładowania i jeśli miałbym jakiegokolwiek wątpliwości co do pokonania dystansu, wiem, że mógłbym z niej skorzystać. Dzięki temu mogłem przeanalizować dzienne jak i tygodniowe przebiegi, uznałem, że samochód z zasięgiem dwustu kilometrów praktycznie spełnia moje oczekiwania.

Maniak: Ile kilometrów udało się panu zrobić do tej pory?

Tomasz: Wykonany przebieg liczył 20 000 km/rok, ale pandemia spowodowała, że ten przebieg obniżył się do 15 000 km na półtora roku.

Maniak: Czy uważa pan, że samochody elektryczne nadają się na dłuższe trasy?

Tomasz: Wyjechałem kilka razy w taką dłuższą podróż z czystej ciekawości. Jednak gdybym jeździł zawodowo i musiał być w konkretnych miejscach o określonej porze, to bym się nie zdecydował na elektryka. Po pierwsze, w razie doładowania pojazdu musiałbym



mieć rozplanowane, gdzie mógłbym podłączyć pojazd. Kolejną kwestią jest prędkość przemieszczania się. Samochodem elektrycznym muszę poruszać się z prędkością maksymalną 100 km/h, bo jeżeli jadę 120 km/h, to zasięg spada o połowę.

Maniak: Ostatnie pytanie. Jaki najdłuższy dystans pokonał pan tym pojazdem elektrycznym?

Tomasz: Najdłuższy dystans, który udało mi się pokonać, to 500-600 km.

Maniak: Dziękuję za rozmowę.

Młodzi działają

Piotr Kryszan

Starsi lubią narzekać na młodych. Często słyszymy, że dzisiejsza młodzież jest leniwa, nie robi nic poza siedzeniem przed komputerem, nie ma zainteresowań, ambicji. A jak jest naprawdę?

Oczywiście zdarzają się przypadki leniwej młodzieży, jednak większość nastolatków ma swoje zainteresowania i często angażują się w ciekawe projekty i akcje. Wystarczy przejść się na dworzec główny w Szczecinie, aby zobaczyć, jak wielu młodych ludzi bierze udział w akcji pomocy uchodźcom z Ukrainy. Nie zwracają uwagi na zmęczenie, warunki pogodowe, niosą pomoc i to jest dla nich najważniejsze. W marcu miałem okazję wraz z rodzicami odbierać z dworca matkę z synem, którzy uciekli z Ukrainy przed wojną i wiem, że dzięki pomocy tych młodych wolontariuszy wszystko idzie sprawnie. Mimo zimna, deszczu, z uśmiechem na twarzy podchodzili do wszystkich, udzielali informacji, rozdawali kanapki, wodę, a najmłodszym pluszaki. Z wielką życzliwością witali tych ludzi i oferowali pomoc. W każdej grupie znajdował się ktoś, kto mówi po ukraińsku. Byli bardzo dobrze zorganizowani i widać było ich ogromne zaangażowanie i chęć niesienia pomocy. Z równie dużym zapałem młodzież angażuje się w Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Wszyscy widzimy, że to właśnie młodzi ludzie chodzą po ulicach z puszkami, kwestują, sprzedają czerwone serduszka i to dzięki ich

pomocy co roku udaje się zebrać fundusze niezbędne do niesienia pomocy i tym najmłodszym i tym najstarszym w naszym kraju. W Szczecinie działa Młodzieżowa Rada Miasta, jej prezydium i radni to licealiści, reprezentacja szczecińskiej młodzieży, której nie jest obojętne to, co dzieje się wokół nas. Wychodzą z własnymi inicjatywami, poruszają tematy związane z aktywnością obywatelską, zarządzaniem projektami oraz działaniami na rzecz lokalnej społeczności. Ich projekty obejmują różną tematykę od tych mniejszych spraw jak kwietniowe spotkanie z Prezydentem Szczecina i przekonanie go do ponownej zgody na niskoprocentowy alkohol na bulwarach, po te naprawdę duże i ważne jak objęcie patronatem projektu „Muted. Not anymore”, którego organizatorem są uczennice szczecińskiego liceum. Wydarzenie miało miejsce w „Starej żeźni” w marcu tego roku i obejmowało wystawę prac dotyczących kobiet – ich siły, odwagi, wewnętrznego i zewnętrznego piękna i było sprzeciwem wobec dyskryminacji i seksualizacji kobiet. Same prace również wykonała szczecińska młodzież. Młodzi ludzie mają w sobie mnóstwo zapału, zaangażowania i pasji. Są świadomi tego, co się dzieje i co powinno się zmienić. Nie boją się wyrażać własnego zdania i angażować w działalność, aby do tych zmian doprowadzić. Jeśli tylko starsze pokolenia na to pozwolą, będą to dalej rozwijać, pomagać, działać i zmieniać świat. Młodzież nie powinna być oceniana przez pryzmat popełnianych błędów, które przecież zdarzają się wszystkim, czy nastoletnich wybryków, które są wpisane w młodość. Powinna być obdarzona zaufaniem i zachęcana do działalności w każdej dziedzinie, tylko wtedy będą mogli zarażać swoim optymizmem, zaangażowaniem, nieść pomoc i zmieniać świat na lepsze.

Trening siłowy

Oliwia Wasylów

Czym jest trening siłowy? Jakie przynosi korzyści dla naszego organizmu? O czym musimy pamiętać, podejmując tę aktywność?

Trening siłowy to rodzaj treningu, który polega na wykonywaniu kilku ćwiczeń na wszystkie bądź określone grupy mięśniowe w kilku seriach. Jego celem jest przede wszystkim ukształtowanie umięśnionej sylwetki oraz poprawa wytrzymałości i wydolności organizmu. Jak przy każdym rodzaju treningu możemy znaleźć jego plusem i minusy. Plusem wykonywania treningu siłowego jest :

- wzrost masy mięśniowej, poprzez którą nasze ciało wygląda jędrniej, bardziej sportowo,
- redukcja objawu stresu poprzez wyrzut endorfin,
- poprawa pracy serca (trening siłowy prowadzi w dużym stopniu do poprawy kondycji fizycznej, przy czym pomaga wzmocnić mięsień sercowy, jednocześnie chroniąc go przed stresem. Zagrożenia przy treningu siłowym:
- zbyt rozplanowany i zbyt mocny trening siłowy, który może doprowadzić do przetrenowania,
- zła technika, która niszczy stawy przy złym wykonywaniu ruchu, dlatego na początku warto skorzystać z opieki trenera. Ważne jest również rolowanie ciała po skończonym treningu, ma to ogromny wpływ na nasze ciało i mięśnie. Ciało w ten sposób chronione jest przed stanami przeciążeniowymi. Przeprowadziłam wywiad z trenerką Kariną dotyczący treningu siłowego na siłowni:



Maniak: Czy chodzenie na siłownię bez planu treningowego ma sens?

Karina: Trening bez planu jest jak prowadzenie firmy bez zarządzania. Dobry plan treningowy zabezpiecza nas

przed przetrenowaniem lub dobraniem złych ćwiczeń dla samego siebie.

Maniak: Jak się rozgrzać przed treningiem siłowym?

Karina: Najlepiej na sam początek skorzystać z 10-minutowej bieżni lub innej maszyny kardio. Później można przejść do ćwiczeń gibkościowych i wymachowych .

Maniak: Odżywki białkowe najlepiej przyjmować po treningu czy przed?

Karina: Odżywka białkowa to suplement, który możemy dodać do naszego śniadania, które jest np. zbyt mało wartościowe, ale najlepiej zjeść coś po treningu zawierającego węglowodany, a później wypić białka.

Maniak: Jak ważny jest odpoczynek przy ćwiczeniach siłowych?

Karina: Nasze mięśnie rosną wtedy, gdy je zaskakujemy i gdy umiemy postawić na odpoczynek dla nich. Niektóre mięśnie potrzebują nawet od 3 do 4 dni na regenerację.

Maniak: Dziękujemy za rozmowę.

Co wspólnego ma raper i happy meal?

Daniel Rafałowicz

McDonald's jest to sieć restauracyjna, która od ponad 80 lat serwuje fast foody. Powstała w Ameryce, a dokładniej w stanie Chicago, założycielem był Ray Kroc. Według wielu źródeł jest to najbardziej rozpoznawalna marka na świecie. Swoją sukces zawdzięcza między innymi docieraniu do najmłodszych klientów.

Jednym ze sposobów na dotarcie do najmłodszej grupy klientów jest sprzedaż happy meal (pol wesoły posiłek). Zestaw składa się z między innymi: frytek, dowolnego burgera, soku oraz zabawki. Wszystkie składniki zestawu powszechnie uważane są za szkodliwe dla zdrowia, szczególnie tych najmłodszych, przyzwyczajają bowiem dzieci do jedzenia tłustych oraz słonych potraw. Jednak moim zdaniem najgorszym działaniem firmy jest zachęcanie dzieci i ich rodziców do zakupu poprzez dodawanie zabawek do zestawu. Korporacja sprawnie dobiera tematykę produktów do panujących trendów. Na przykład po premierze filmu 'Sonic' pojawiły się zabawki związane z tym filmem. W efekcie takiego marketingu jedzenie staje się rzeczą drugorzędną, a najważniejszą jest zabawka. W ten prosty sposób McDonald's zachęca najmłodszych do swoich usług. Jednak jest mały plus, firma umożliwia zamianę frytek na marchewki lub jabłka, zamiast słodzonego soku można wybrać wodę. Jednak główne danie - tłusty i przesolony burger lub nuggetsy pozostają na pierwszym miejscu. Ciekawą rzeczą jest również fakt, że McDonald znalazł sposób na dotarcie również do starszych klientów, stworzył bowiem kampanię marketingową, której twarzą został raper Mata, rozpoznawalny głównie przez swój utwór pod tytułem „Patointeligencja” Efektem współpracy był zestaw Maty, który zawierał frytki, napój herbaciany - matcha oraz chesseeburgera z potrójnym mięsem oraz serem. W ten prosty sposób korporacja stworzyła happy meal dla dorosłych. Dodatkowo do zestawu zamiast zabawki były dodawane naklejki związane z raperem. Przykłady dotyczące happy meal oraz zestawu Maty pokazują, że dział marketingu za wszelką cenę stara się na każdym kroku utrwalac wizerunek McDonald's jako restauracji na czasie. Swoj sprzeciw wyraziła znana aktywistka Maja Stasko. Postanowiła ona, że zbuntuje się przeciwko tej kampanii, wyrzucając

burgera oraz wylewając matchę do śmieci. Swoją decyzję motywowała niespożywaniem produktów odzwierzęcych, jednocześnie ostro skomentowała tę wątpliwie moralną współpracę. Sam raper odniósł się w jednym z utworów niecenzuralnie do tej sytuacji. Mocno wątpię, czy takie działania jak marketing happy meal można nazwać etycznym. Wiązanie niezdrowego jedzenia z czymś fajnym i atrakcyjnym jest szkodliwe. Jak widzimy, tej manipulacji ulegają również starsze osoby. Najwyższy czas, aby świadomie patrzeć na to, co oferuje korporacja i rozsądnie dokonywać wyborów.



Straszliwy wilczomlec, krwiożercza dracena

Paulina Napierska

Właściciele psów i kotów przyozdabiają swoje mieszkania i ogródki popularnymi roślinami. ygląda jednak na to, że nie zdają sobie sprawy, iż niektóre z nich mogą być szczególnie szkodliwe dla ich zwierząt.



W miarę możliwości pupil powinien być trzymany z dala od większości roślin, ale są takie, które będą miały na niego wyjątkowo negatywny efekt, mimo że się tego nie spodziewamy. Na zatrucia roślinami znajdującymi się wewnątrz pomieszczenia szczególnie narażone są koty. Dlaczego? Są one istotami, które z łatwością mogą dostać się do najróżniejszych miejsc i poprzez podgryzanie czy nawet zjedanie liści chcą one oczyścić swój układ pokarmowy. Niestety spożycie niektórych roślin prowadzi u zwierzęcia do silnego zatrucia, a w skrajnych przypadkach nawet śmierci! Przykładem takiej rośliny jest chociażby tulipan. To stosunkowo popularny kwiat, aczkolwiek objawem jego zatrucia są problemy w pracy układu nerwowego i wątroby, co jest zagrożeniem życia dla zwierząt mających z nim styczność. Jest to roślina, która jest szkodliwa nie tylko dla kotów, ale także dla psów, które dla zabawy mogą wykopywać ich cebulki. A to właśnie w nich znajduje się najwięcej szkodliwych substancji. Zjedzenie ich może wywołać nudności, bóle brzucha drgawki, a w ekstremalnych przypadkach doprowadzić do śmierci. Należy pamiętać, że objawy zatrucia toksycznymi substancjami (którymi zwykle są wymioty i/lub biegunka) mogą występować z opóźnieniem, więc jeśli podejrzewamy, że zwierzę mogło mieć jakiś większy kontakt z tego typu rośliną, nie warto czekać, lepiej szybko sprawdzić jego stan zdrowia. Inne popularne, ale szkodliwe rośliny przedstawiam poniżej.

Dracena - jej spożycie może spowodować u zwierzątka rozszerzenie źrenic, wymioty (czasem także z krwią), ślinotok i brak łaknienia. Pelargonja – wywołuje stany zapalne skóry, apatię, brak łaknienia, wymioty.

Aloes – jest w stanie wywołać drgawki, problemy z poruszaniem się i oddychaniem, biegunkę wymioty.

Chryzantema – powoduje ślinotok, brak koordynacji, stany zapalne skóry, a także biegunkę wymioty.

Wilczomlec nadobny, znany także jako gwiazda betlejemka – ten gatunek często pojawia się w mieszkaniach, gdy zbliżają się święta. Substancje, które

zawiera, raczej nie są w stanie doprowadzić aż do śmierci pupila, jednak mogą spowodować silne zatrucie – podrażnienie jamy ustnej i żołądka, wymioty, biegunkę.

Difenbachia – często spotykam się z tym, że posiadacze tej rośliny nie znają jej nazwy, a zatem nie zdają sobie także sprawy z jej negatywnych właściwości. Znajdują się w niej nierozpuszczalne kryształki szczawianu wapnia (w postaci igieł), w których efekcie dochodzi do podrażnień jamy ustnej, silnego pieczenia, bólu w obrębie języka oraz warg, ślinotoku, wymiotów oraz trudności złykaniem.

Inne niebezpieczne rośliny, które jednak w większości wypadków znajdują się na zewnątrz, to: bluszcz pospolity, bukszpan, czarny bez, ostrokrzew, hortensja, narcyz, cis oraz konwalia majowa. Z roślin doniczkowych, nie wymienionych wcześniej, także lilie.

Jak rozpoznać zatrucie rośliną? Jeśli nasz zwierzę wymiotuje, ma blade dziąsła i spojówki, jest osłabiony lub cierpi na biegunkę, powinno być to dla nas znakiem, aby go przebadać. Czasem jedynym wyjściem może okazać się oczyszczenie żołądka zwierzęcia. Ważne jest, aby działać szybko oraz znać nazwy roślin, jakie mamy w domu; poinformowanie o nich weterynarza ułatwi mu podjąć decyzję co do leczenia. Mawia się, że w przypadku, gdy właściciel zauważy, iż jego pupil przed chwilą zjadł coś trującego, dobrze jest wywołać u niego wymioty. I że najlepiej jest to zrobić poprzez pomieszanie zwykłej wody i wody utlenionej, która wytworzy w żołądku pianę, prowokującą obfite wymioty. Chociaż szybka reakcja właściciela jest w stanie pozwolić na uniknięcie poważniejszych interwencji, należy jednak pamiętać, że nie wolno postępować w taki sposób, gdy zwierzę miało kontakt z czymś ostrym lub silnie drażniącym! Jeśli jesteś właścicielem pupila i chcesz przyozdobić swoje mieszkanie roślinami, jednak sprawdzanie, która z nich ma negatywny wpływ to dla Ciebie za dużo roboty, oto lista tych, które nie są zaliczane do szkodliwych:

- fiołek afrykański,
- fuksja,
- kamelia japońska,
- róża,
- bambus doniczkowy,
- nefrolepis (paprotka),
- eszeweria sina.



Jeśli twój kot często podgryza twoje rośliny, dobrym rozwiązaniem może być zakupienie specjalnej trawy, którą będzie mógł podgryzać do woli, jako że najczęściej składa się ona z wyselekcjonowanych ziaren jęczmienia, żyta czy owsa.

Jak rabaty nami rządzą?

Katya Karpova

Każdego dnia ludzie robią zakupy w sklepach lub supermarketach. Szczególnie pociągają nas towary, na które jest popyt i dlatego czasami mają zniżki. Ale czy takie zniżki są naprawdę opłacalne? Przyjrzyjmy się temu wnikliwie.

Czy rabaty i promocje opłacają się sklepom? Oczywiście! Rozważmy przykład: w zwykły dzień rzecz kosztuje 100 zł, ale marka wprowadza 15% rabatu na ten produkt przed nowym rokiem. Ale prawdopodobieństwo, że kupujący go kupi, wzrosło o połowę. Stąd więc można wywnioskować, że wraz z pojawieniem się jakiegoś rabatu na towary, jego popyt wzrasta wielokrotnie. Ale czy sklep traci 15% każdego produktu? Jak to działa w rzeczywistości? W rzeczywistości sklepy nic nie tracą, a jedynie otrzymują nieco niższy procent ceny każdego produktu, ponieważ cena rzeczy w magazynie jest znacznie niższa od tego, co kupujemy. Ze względu na dużą liczbę zakupów tego produktu sklep jedynie zyskuje. Zapytajmy teraz niektórych uczniów, co myślą o zniżkach w sklepach i czy obecność zniżek wpływa na wybór rzeczy w sklepie.

Maniak: Jaki masz stosunek do przecen w sklepach?

Uczeń: Jestem pozytywnie nastawiony do rabatów w sklepach i uważam, że to bardzo dobry ruch marketingowy.

Maniak: Czy uważasz, że zniżki naprawdę oszczędzają pieniądze kupujących?

Uczeń: Myślę, że jeszcze po części oszczędzamy, jeśli kupujemy rzeczy z dyskontu, bo czasami w sklepach widać naprawdę duże przeceny i wtedy można kupić rzeczy prawie za darmo.

Maniak: Jak często kupujesz rzeczy ze zniżką?

Uczeń: Szczerze mówiąc, 90% rzeczy kupiłem ze zniżką

Maniak: Dzięki za odpowiedzi.



Przyjrzelśmy się więc, jak rabaty wpływają na decyzje sklepów. Ale nie możemy zapomnieć o największym święcie miłośników zakupów, tak zwanym Czarnym Piątku, a tego dnia wszystkie sklepy robią duże rabaty na prawie wszystkie towary, a do nich ustawiają się największe kolejki. Ludzie, którzy szukają tanich i dobrych rzeczy, mogą stać w kolejce nawet kilka godzin. Nie możemy nie wspomnieć o sklepach spożywczych i supermarketach, które na co dzień kuszą nas swoimi rabatami i ofertami typu $1+1=3$ czy $2+1=2$. W ten sposób sklepy przyciągają uwagę ludzi, a zamiast kupować jedną rzecz, kupujemy trzy. I to naprawdę działa: codziennie kupujemy niektóre produkty ze zniżką. Nie możemy nie wspomnieć o sklepach spożywczych i supermarketach, które na co dzień kuszą nas swoimi rabatami i ofertami typu $1+1=3$ czy $2+1=2$. W ten sposób sklepy przyciągają uwagę ludzi, a zamiast

kupować jedną rzecz, kupujemy trzy. I to naprawdę działa i codziennie kupujemy niektóre produkty ze zniżką w nadmiernej ilości. Dodatkowo sklepy obniżają cenę produktu, jeśli kończy się jego data ważności lub rzecz ma małą wadę. Dzięki temu firmy nie tracą milionów na produktach, które nie są sprzedawane z różnych powodów. Wiele osób przez całe życie kupuje i zjada tylko produkty z „czerwoną ceną”. Ma to dobry wpływ na środowisko, ponieważ ogranicza marnowanie żywności. Aby bliżej przyjrzeć się temu zagadnieniu, zapytaliśmy ludzi na ulicach Szczecina, co myślą o rabatach i promocjach.

Maniak: Jak często widzisz zniżki w sklepach?

Osoba 1: Codziennie widzę zniżki w prawie każdym sklepie.

Osoba 2: Zazwyczaj nie zwracam uwagi na rabaty i tego typu rzeczy, ale mogę powiedzieć, że zdarza się to za każdym razem, gdy idę na zakupy.

Osoba 3: Codziennie widzę różne promocje i rabaty, ponieważ pracuję jako konsultant ds. sprzedaży

Maniak: Kupiłeś dziś coś z rabatem? Jeśli tak, to dokładnie?

Osoba 1: Dzisiaj kupiłem dwie czekoladki z 50% rabatem przy zakupie 2 sztuk.

Osoba 2: Hmm, nie jestem pewien, ale może lody, które kupiłem, były ze zniżką, bo zazwyczaj kosztują 12 zł. a dzisiaj zapłaciłem 10 zł za dwa lody.

Osoba 3: Kupiłem kiełbaski i jabłka ze zniżką. Wyszło bardzo tanio, a jakość nie jest inna.

Maniak: Jak myślisz, ile oszczędzasz, kupując ze zniżką?

Osoba 1: Nie wiem, naprawdę oszczędzam trochę pieniędzy, ale nie sądzę, że dużo.

Osoba 2: Prawdopodobnie nie, chociaż rabaty na reklamie każą mi wierzyć, że oszczędzam.

Osoba 3: Tak! Rabaty naprawdę pomagają zaoszczędzić pieniądze i kupić więcej za tę samą cenę.

Maniak

Alternatywne pismo młodzieżowe



